

Czas wojny , to czas dramatyczny dla wielu polskich rodzin. To historia, której nie da się zapomnieć. Coraz mniej mamy wśród żywych świadków tamtych wydarzeń. W czasie II wojny na ziemiach polskich powstawały różne siły zbrojne, które miały na celu odzyskanie niepodległości, jedną z nich była Armia Krajowa, która rozbudowała swoją siatkę na cały kraj, niestety jej działalność nie wszystkim się podobała.

Temat związany z działalnością AK szczególnie mnie zainteresował, kiedy dowiedziałam się, że jeden z moich sąsiadów należał do szeregów AK. Jest nim pan Stanisław Sawa (ur.31.03.1920.r), syn Antoniego i Marii, który mieszka w miejscowości Łopiennik Górny. Postanowiłam przeprowadzić z nim wywiad.

Małgorzata Sawa: W jakim wieku dołączył pan do szeregów AK i czy miał pan jakieś wątpliwości co do tego?

Stanisław Sawa: Byłem jeszcze wtedy młody, o ile dobrze pamiętam miałem 19 lat, ale wątpliwości ?W tym czasie nie było na to czasu, każdy chciał aby Polska znów była wolnym krajem. Każdy z nas chciał pomóc na swój sposób, mniej lub więcej i każda pomoc się liczyła. Prawie wszyscy moi koledzy byli w AK a niektórzy należeli do Batalionów Chłopskich.

M. S.: Czy pamięta pan jeszcze jakichś kolegów z szeregów AK?

S.S: Takich osób się nie zapomina do końca życia, z niektórymi łączyła mnie przyjaźń, a niektórzy byli po prostu dobrymi znajomymi. Ale teraz już prawie większość z nich nie żyje. Ale pamiętam dobrze nieżyjącego już mojego dobrego znajomego Józefa Syse, mieszkał na sąsiedniej wsi, ale pamiętam że dla niego, tak jak i dla mnie szeregi AK miały duże znaczenie. Pamiętam również naszego porucznika pseudonim "Malina".

M. S.: Ten czas był na pewno trudnym okresem dla Polaków mówił pan że wszyscy dążyli do obrony państwa polskiego, ale i pewnie byli też tacy którzy donosili na ludzi walczących o Polskę?

S.S: Tacy ludzie też byli, ale nas to nie zniechęcało, o takich ludziach mówiło się w tamtych czasach "Folksdeutsch" skarżyli na niektórych z chciwości, często tak naprawdę nie wiedzieli o tym że skarżąc na nas kopali sobie grób i pozbawiali się szansy na wolną Polskę. Chcieli tylko łatwo się wzbogacić zapominając przy tym o swojej Ojczyźnie.

M. S.: Czy pamięta pan jakieś akcje AK?

Teraz pamiętam już niewiele ale pamiętam jeszcze kilka takich akcji. Jedną z takich akcji była obrona miejscowości Pawłów, w czasie wojny wojska hitlerowskie napadły na tą miejscowość, pamiętam że przewaga hitlerowców była duża a nas wtedy niewiele było. Ale przecież wycofać się nie mogliśmy, do tej pory zapamiętałem ten widok ludzi, którzy starali się uciekać, ale też widok tych którzy już nie zdążyli. Oni nawet nie spodziewali się tego, że my będziemy tam bronić Pawłowa, myśleli że ta miejscowość jest już spisana na straty, ale jednak wtedy to nam się udało musieli się wycofać. Ale nie obyło się bez strat zginęło kilku mieszkańców Pawłowa, pamiętam też że kilku moich kolegów zostało rannych ja jednak na szczęście nie- jakoś ocalałem. Pamiętam także walkę z hitlerowcami w lesie, w Łopienniku Górnym, wtedy już szczęście nam nie dopisało, hitlerowcy mieli większą przewagę liczebną a nas było niewiele, musieliśmy się wycofać, straty były duże, pamiętam że wtedy zginął nasz kolega. Wtedy zapłaciliśmy jak widać największą cenę, jak jeden z nas oddawał życie na miejscu walki to zawsze się później myślało, że można było zrobić coś więcej, no ale co zrobić, historii już nikt nie zmieni. Z innych akcji to pamiętam jeszcze tylko jak były jakieś napady na wsi na ludzi to staraliśmy się ich bronić, tak na ile mogliśmy zazwyczaj wtedy mieszkańcom były zabierane zbiory i żywność, której nie było w tamtych czasach tak wiele. Pamiętam taką kobietę która mieszkała przy lesie w Łopienniku razem z trójką dzieci, jej mąż został

zabrany do obozu, potem to już nigdy nie wrócił, ale ona miała jeszcze gospodarstwo, pomagali jej sąsiedzi, ale prawie wszystko co zebrała, hitlerowcy zabierali do siebie strasząc ją tym że jak nie oda to jej dzieci zaborą .To my postanowiliśmy, że będziemy ukrywać część tych zbiorów i pomożemy jej, na szczęście udało się nam i nie zauważyli tego, że część żywności jest ukrywana. Było też kilka akcji koło Krasnegostawu, ale większych szczegółów już nie pamiętam.

M. S.: Czy do szeregów AK w Łopienniku należała może jakaś kobieta?

S.S: O ile moja pamięć nie zawodzi to nie pamiętam żeby jakaś kobieta była z nami w AK, ale kobiety u nas w miejscowości w tamtych czasach głównie zajmowały się domem, dziećmi i pomagały również w gospodarstwie. Zawsze wiedziałem o tym, że moja mama była ze mnie dumna cieszyła się z tego jak bardzo chce aby ta Polska należała do Polaków i nie była niszczone i pozbawiana swojej polskości.

M. S.: W tamtych czasach pewnie było ciężko z żywnością?

S.S: Na wsi nie było jeszcze tak źle, ale w miastach było już dużo gorzej. Ale w tym czasie każdy nawzajem sobie pomagał często wymienialiśmy się produktami z sąsiadami. Staraliśmy się pomagać sobie, może to nam pomogło przetrwać ten starszy czas. Nasi wrogowie tylko czekali na to, że będziemy na siebie donosić więc nie można było być obojętnym na innych ludzi w potrzebie. Pamiętam też, że często zabierano nam zwierzęta i zbiory, których często nie było tak wiele, ale zawsze coś tam się zachowało co pomagało przeżyć i nie zginąć z głodu.

M. S.: Pewnie datę 1 września 1939.r zapamięta pan do końca życia ?

S.S: Wspomnienia mają to do siebie, że często wracają i te złe i te dobre co zrobić na to nie ma rady. Ale rzeczywiście ten dzień zapamiętam do końca życia. Pamiętam jak ludzie zareagowali na wiadomość o wojnie i nie było chyba takiej osoby, która by nie obawiała się o swoje życie. Ta data zmieniła historię Polski na zawsze, nikt nawet nie przypuszczał, że coś takiego może się stać, 1 września był dniem tragicznym dla Polski, ale dzień w którym Polska została zaatakowana z drugiej strony jeszcze bardziej nas Polaków zaskoczył. Polacy zostali napadnięci z obu stron, ale pomoc nie nadchodziła z żadnej. Zostaliśmy skazani na samych siebie.

M. S. A czy panu zdarzyła się taka sytuacja, w której już pan myślał, że to już koniec i nie ma dla pana żadnego ratunku?

S.S: Wiary starałem się nie tracić ale często w takich chwilach pomagała modlitwa, która mi wiele w życiu pomogła, a takich sytuacji to było dużo przeżyłem aż trzy rewizje mojego domu. Do tej pory pamiętam jak kazali mi i mojej rodzinie wyjść przed dom i czekać, moja mama zawsze mi mówiła, że w tym czasie już tylko Bóg nam może pomóc i ja w tym czasie prosiłem pana Boga i Najświętszą Panienkę o to aby ochroniła mnie i moich bliskich, jak widać modlitwa pomogła. Pamiętam również jak kiedyś byłem już aresztowany i niemiecki żołnierz zapytał mnie o to jaki jest mój pseudonim, a ja udałem tylko, że nie wiem co to pseudonim i że nie wiem o co chodzi, z bożą pomocą i wtedy nie straciłem życia, kazał mnie puścić wolno stwierdził, że na pewno nie należę do AK.

M. S.: Czy znał pan jakieś osoby, które nie wróciły z obozów pracy ?

S.S: Znałem kilku kolegów, którzy nie wrócili stamtąd, pamiętam nawet co im wtedy obiecywali mówili, że tam będą lepsze warunki, że tam jest całkiem lepiej i że tu nie warto już zostać niektórzy wierzyli a niektórzy po prostu wierzyli bo chcieli żeby tak było a tak naprawdę wiedzieli jak tam jest. Pisali listy do pewnego czasu potem kontakt z czasem się urywał, no i już nigdy nie spotkaliśmy się. Ciężko się z tym pogodzić, no ale co zrobić taki los historia nam dała i taki musiał być.

M. S.: Jeśli chodzi o szkołę czy dzieci mogły się uczyć normalnie w tamtych czasach ?

S.S: Z nauką w tym czasie było ciężko, dzieci nie miały szansy aby się uczyć. Szkoły były

zamykane, chcieli pozbawić nas nawet możliwości nauki. Dla nich to było niewygodne, że polskie dzieci i młodzież chciała się kształcić. Oni chcieli zniszczyć Polskę a młodzi ludzie byli przecież szansą dla Polski. Często dlatego były organizowane tajne lekcje, o których nie mogli się dowiedzieć, nauczyciele narażali swoje życie po to aby dzieci nie przestały się uczyć.

M. S.: Gdzie najczęściej spotykali się członkowie AK, czy było to jakieś ustalone miejsce ?

S.S: Ustalonego miejsca nie mogło być, zawsze przecież ktoś mógł nas podejrzeć albo coś usłyszeć, trzeba było być ostrożnym. Ale zazwyczaj były to jakieś miejsca w lesie, las był bardziej bezpiecznym miejscem niż jakiegokolwiek. Jak już mówiłem ostrożność musiała nam towarzyszyć w każdej chwili, musieliśmy dobrze się zamaskować, ale na szczęście nasz wróg nas i naszych spotkań nie odkrył.

M. S.: A jak było ze środkami informacji, czy istniały jakieś gazety czy można było mieć radio ?

S.S: Gazety były, tylko że nie były one w języku polskim, ale za posiadanie radia była wtedy kara śmierci, nikt nie mógł mieć radia, jakieś bardziej ważne informacje przynosił goniec. Nie mogli pozwolić na to żebyśmy wiedzieli co tak naprawdę się dzieje. Starali się odłączyć nas od świat i od prawdy.

M. S.: W swoich wypowiedziach podkreśla pan, jak ważna była dla pana modlitwa a czy w czasie wojny na terenie naszej miejscowości były odprawiane msze w kościele i czy dużo ludzi w nich uczęszczało?

S.S: Msze były odprawiane ale trudności jak zwykle nie brakowało, często dochodziło do różnych sytuacji, ale jakoś Bóg nigdy nas nie opuścił i nie pozostawił samych sobie. A ludzie zawsze chętnie szli na msze zawsze tylko wtedy kiedy była tak szansa, każdy zawierał Bogu swoje problemy, ale też dziękowaliśmy za tą opiekę.

Pamiętam jak ciężko było w tam tych czasach stawiać figury przydrożne i krzyże. Często większość takich spraw była załatwiana w nocy, jak nikt nie widział , ale przecież rano już wiedzieli, że ten krzyż czy ta figura stoi i szukali, kto i kiedy to zrobił. Ale my chcieliśmy aby Bóg nie znikną z naszych ulic i z naszych serc i strach tu nie wchodził w grę. Wiele było takich osób, które oddały życie za naszą Ojczyznę. Szeregi AK tworzyli ludzie, którzy kochali Polskę dla każdego z nas ona była drugą matką.

Pamiętam jak wszyscy staraliśmy się o to, by nasz kraj był w końcu wolny.

M. S.: A czy pamięta pan jakąś inną organizację która tak jak AK broniła Polski na terenie Łopiennika ?

S.S: Tak pamiętam, że były jeszcze Bataliony Chłopskie, do których należał obecny biskup senior Bolesław Pylak, który urodził się w Łopienniku.

M. S.: Pana rodzice nie martwili się o pana, gdy pan postanowił dołączyć do szeregów AK?

S.S: Mój tato cieszył się z tego, że tak postanowiłem zrobić, zawsze już od małego starał się wprowadzać mnie w rodzinne tradycje, ale także pokazywał mi, co znaczy być Polakiem i co Polak zawdzięcza swojej Ojczyźnie, ale mama trochę się obawiała o mnie, ale zawsze mi mówiła że jest ze mnie dumna i że zawsze będzie się modlić o opiekę dla mnie, widać jej modlitwa pomogła. Zawsze uczyła mnie tego, aby modlić się w trudnych sytuacjach do Najświętszej Pani, która okrywała mnie swoim płaszczem w ciężkich chwilach i nigdy nie pozwalała mi zwątpić w to, że Polska będzie w końcu wolna. Tak sobie teraz myślę, ile to było takich sytuacji w których można było już powiedzieć że nie ma ratunku, ale jednak przeżyłem to jestem już po dziewięćdziesiątce i jak patrzę na to co przeżyłem, to dziękuję za tą opiekę Matce Bożej.

M. S.: Czy w czasie wojny na terenie Łopiennika mieszkały rodziny żydowskie?

S.S: Tak u nas na wsi było kilka takich rodzin, które niestety w czasie wojny trafiły do obozu na Majdanku. Teraz po nich zostały już tylko wspomnienia, niestety, oni byli bardzo prześladowani

w czasie wojny ich los był niepewny. Zostali potraktowani jak śmieci, które tak po prostu można było usunąć z dnia na dzień. Pamiętam to jak ich zabierali, ten widok był naprawdę smutny. Wiedzieli co los im przygotował i gdzie jada, pamiętam jak mój ojciec rozmawiał z jednym z nich w rozmowie wspomniawszy coś takiego że Niemcy zrobią z nimi tak że nie zostanie po nich nawet najmniejszy ślad i mieli prawie rację nie pozostało nic prawie tylko obozy. Obóz na Majdanku jest tego przykładem tam było miejsce zacierania śladów po życiu ludzi, które było dla nich nic nie warte.

M. S.: A jak wyglądało pana życie po zakończeniu wojny?

S.S: Założyłem rodzinę mam córkę i syna, którzy teraz na moje stare lata opiekują się mną. Syn Józef na stałe mieszka w Lublinie, jest wykładowcą na Akademii Rolniczej, a córka Zofia mieszka w Łopienniku Dolnym, na co dzień zajmuje się domem. Przez długi okres prowadziłem gospodarstwo rolne. A teraz prowadzę spokojne życie, mam dwie wnuczki i dwóch wnuków. Jeden z moich wnuków mieszka w Warszawie i jest adwokatem, ma tam swoją kancelarię, jestem bardzo dumny z niego, czasem wpadnie tylko odwiedzić swojego starego dziadka. Zdrowia jeszcze dzięki Bogu mi nie brakuje, teraz w gospodarstwie mam jeszcze tylko kilka kurek, dwa koty i psa. Tu gdzie mieszkam, jest mi najlepiej i nie zamieniłbym swojego domu nawet na najlepszy apartament.

M. S.: Chce pan powiedzieć, że nie chciał by pan się przenieść do innego miasta?

S.S: Łopiennik jest od dziecka moim domem i nawet jakby ktoś chciał mnie stąd zabrać to nie chciałbym tego robić. Tu mam wszystko czego mi trzeba, mam kościół, ośrodek zdrowia, sklep i ludzi, z którymi się dobrze znam. A poza tym mam tu swoje zwierzęta, ja się do miasta już nie nadaję, Łopiennik pozostanie moim domem aż do śmierci.

M. S.: Czy ma pan jakieś zainteresowania ?

S.S: Nie wiem czy można uznać to za zainteresowanie, ale lubię robić różne rzeczy z drewna, najczęściej są to kosze, łyżki, laski i czasami jakieś figurki z drewna. Ludzie do mnie przychodzą i proszą o to żebym im coś zrobił z drewna, najczęściej dają mi jakiś wzór na to, ale pomysł na tę rzecz najczęściej rodzi się u mnie w głowie. Każdy mówi, żeby nie potrafił tak zrobić coś z kawałka jakiegoś drewna a ja uważam, że to raczej wynika z chęci, mnie nikt tego nie uczył, sam musiałem tego się nauczyć. Ale cieszy mnie to jak ludzie chwalą moje wyroby, moja córka często prezentuje moje prace na różnych uroczystościach takich jak dożynki. Ale czasami ludzie po prostu przyjeżdżają do mojego domu coś kupić. Staram się w tych rzeczach, które robię uchwycić coś specjalnego, nie wiem na ile mi to wychodzi, no ale myślę że rzeczy, które robię z drewna mają jakąś wartość, nawet taką że będą przypominały mnie moim dzieciom, kiedy mnie już nie będzie.

M. S.: Czy w pana rodzinie była też taka osoba, która zajmowała się wyrobem takich rzeczy jak pan?

S.S: U mnie w rodzinie nikt tego nie robił, ale pamiętam że wujek malował obrazy i bardzo go za to podziwiałem. Może to po nim mam to swoje zamiłowanie, ludzie mówią że robienie takich rzeczy z drewna zabiera dużo czasu, ale ja mam takie zdanie, że czas i tak upłynie a my powinniśmy sobie go tak zagospodarować, żeby był wykorzystany jak najlepiej. Ja postawiłem na robienie rzeczy z drewna, daje mi to dużą przyjemność, może również dla tego, że mieszkam sam ale ta moja pasja pozwala mi nie czuć się samotnym.

M. S.: Patrząc na te rzeczy, które pan zrobił widać bardzo ciężką pracę, na pewno dużo czasu zajmuje panu zrobienie takiej rzeźby z drewna, widać że ma pan talent, ale czy może chciałby pan nauczyć robienia takich rzeczy kogoś?

S.S: Moje chęci nie mają tu nic do znaczenia, bo ja nawet cieszyłbym się gdyby ktoś chciał się

nauczyć, gorsza sprawa z tym że nie ma chętnych. Wszyscy tylko mówią, że oni by tak nie zrobili a mi się wydaje, że po prostu nie chcą. Kiedyś myślałem że może syn będzie chciał się nauczyć robić takie rzeczy z drewna, ale niestety on mi powiedział, że nie ma mowy aby zabrał się za rzeźbienie z drewna powiedział, że jeszcze tylko by coś zepsuł. Potem myślałem, że może któryś z wnuków, ale w końcu żaden z nich jakoś nie chciał ode mnie nauczyć się tego fachu, niestety. Ale mnie to nie zraża, nawet czasami mnie to śmieszy, że wzbraniają się tak od tego. Dla mnie to sama przyjemność, córka mi mówi już czasami żebym się nie przemęczał, ale ja gdy robię coś z drewna, czy rzeźbię to przy tym odpoczywam bardziej męczy mnie siedzenie na darmo i nic nie robienie.

M. S.: Wspominał pan, że kiedyś prowadził pan gospodarstwo a teraz ma pan jeszcze kilka kur, czy nie jest panu ciężko zajmować się jeszcze gospodarstwem ?

S.S: Nie wiem dlaczego, ale wielu ludzi uważa, że zwierzęta to kłopot, ja uważam że to bardziej przyjemność. Miło jest popatrzeć na to jak się rozwijają, choć jestem już stary to lubię jeszcze żeby w gospodarstwie było chociaż jakaś niewielka ilość zwierząt, mam jeszcze dwa koty, które czasami coś zrobią na złość, ale taka ich natura i psa, który już jest ze mną sześć lat. Nie wyobrażam sobie mojego domu bez zwierząt

M. S.: Widzę że podoba się panu życie na wsi, wróć jeszcze do działalności AK, co najbardziej zapamiętał pan z tamtych czasów ?

S.S: To co zapamiętałem to już chyba nigdy nie zapomnę, najbardziej to krzywdę ludzką, która została wyrządzona przez ludzi, ale też to że ludzie razem mogą zrobić wiele, wystarczy tylko chcieć. Teraz gdyby ktoś zapytał mnie jeszcze raz czy chce należeć do AK bez wahania zgodziłbym się na to, bo Polska to mój dom a domu się nie zostawia. Wojna zmieniła oblicze polskiej historii na zawsze, ale mogło być przecież inaczej, mogliśmy nie mieć teraz naszej Ojczyzny, gdyby nie ludzie którzy walczyli o wolną Polskę, może nie żylibyśmy teraz w Polsce a polska tradycja odeszła by już w zapomnienie.

M. S.: Jeszcze ostatnie pytanie, czy myśli pan że Polacy w dzisiejszych czasach znają historię swojego kraju?

S.S: Teraz dużo się o tym mówi w telewizji, otwierają muzea, wystawy związane z historią Polski, jak to oglądam to bardzo mnie cieszy, że ludzie nie pozwalają, aby ta historia gdzieś zanikła. Ale dla niektórych ludzi historia nie jest ważna i zapominają o tym, że naród który nie pamięta swojej przeszłości, może nie ma przyszłości. Chciałbym tego, aby Polacy pamiętali ważne dla nich daty a 1 września właśnie należy do takich dat. Mam nadzieję, że Polacy będą pamiętać, czym w czasie wojny zajmowały się oddziały AK i że nie ma takich sytuacji, z których nie ma wyjścia.

M. S.: Bardzo dziękuję za tę rozmowę i życzę dużo zdrowia.

S.S: Ja również dziękuję i cieszę się, że ktoś jeszcze interesuje się historią AK.